



ŚP. Zbigniew Muszyński

13.08.1926 – 17.02.2025

pseudonim „Mały”

stopień: łącznik, strzelec, porucznik

formacja: zgrupowania ‘Krybar’

dzielnica **Powiśle**

Urodził się 13 sierpnia 1926 roku w Jaworówce koło Włodzimierza Wołyńskiego w zamożnej rodzinie ziemiańskiej. Ojciec Marcel prowadził hurtownię żywności we Włodzimierzu. Posiadali majątek, ziemię, sad (na Spasczyźnie, w Chorostowie). Miał

starszego brata Leopolda i trzy siostry. Matka Emilia (z d. Rogucka) przyjęła pod opiekę trójkę bezdomnych, osieroconych chłopców (o nazwisku Dubiel), opiekowała się więc ośmiorgiem dzieci. Zbigniew uczęszczał do trzech szkół powszechnych i gimnazjum: 1933 – 1939 do polskiej, od 1939 – 1941 do rosyjskiej i od 1941 – 1944 do szkoły niemieckiej. Znał bardzo dobrze trzy języki: polski, rosyjski i niemiecki.

Po napadzie Rosji sowieckiej na Polskę 17.09.1939 część Ukraińców z Wołynia założyła czerwone opaski i stworzyła policję komunistyczną. Wojsko Polskie walczące w kampanii wrześniowej wyparło Sowietów i chwilowo stacjonowało w lesie bielińskim, wzięli ze sobą ukraińskich komunistów w celu likwidacji. Rodziny Ukraińców zwróciły się z prośbą do ojca Marcela Muszyńskiego, aby ratował ich ojców i synów. Marcel poszedł do lasu i wypertraktował u polskich dowódców uwolnienie Ukraińców, sam doprowadził ich z lasu do Włodzimierza. Po ponownym przejęciu Wołynia przez Sowietów Muszyńscy zostali ostrzeżeni, że są na liście do wywózki na Sybir.

W 1941 r. Niemcy najechali na Rosję Sowiecką. Jego rodzinny dom we Włodzimierzu Wołyńskim na ul. Topolowej 18 został trafiony pociskiem artyleryjskim, góra była uszkodzona, ale nadal w nim mieszkali, miał schron i piwnice. Na ziemiach polskich Niemcy utworzyli Ukrainę.

Na wołyńskim Bielinie działało około 10 tysięcy partyzantów polskich, później Akowców, rozpoczęli swą działalność na terenach majątku rodziny Zbigniewa w Spasczyźnie. Pomagał w tym przybyły z Anglii jeden z cichociemnych, potem przeniesiono dowództwo do Bielina, stacjonowali w lasach Bielińskim i Kowelskim. Od 1941 roku Zbyszek współpracował z polskimi partyzantami będąc łącznikiem pomiędzy miastem i grupami partyzantów. Jeżdżąc konno, przekazywał ważne informacje. Przewoził również broń z pobliskich koszar do partyzantów, na wozie, pod gnojem. Działał pod pseudonimem ‘Pirat’. Był świadkiem ‘rzezi wołyńskiej’, z jego rodziny zamordowano 16 osób. Widział płonące polskie wsie. Podczas napadów Ukraińców sąsiedzi chronili się w ich domu, w oknie na piętrze był karabin maszynowy.

Na wiosnę 1944 roku, kiedy Armia Radziecka weszła na teren Wołynia, Zbigniew z partyzantami przeszedł przez Bug do Polski. Ostrzeliwani partyzanci rozpięchli się przedostając się do Polski na własną rękę. Ci, którzy poszli w prawo, wpadli w niemiecką zasadzkę, zdradzeni przez Ukraińców. Zbigniew poszedł w lewo z dwoma zdobycznymi końmi, następnie przedostał się do Hrubieszowa do swojej siostry. Z Hrubieszowa pojechał do Warszawy, gdzie Armia Krajowa załatwiła mu dokumenty i pracę w hurtowni. AK początkowo proponowała mu partyzantkę, ale Zbigniew chciał zobaczyć Warszawę. Zamieszkał na Powiślu u sióstr Urszulanek na ulicy Dobrej.

1 sierpnia 1944 r. rozpoczęło się Powstanie Warszawskie, Zbigniew został przydzielony do zgrupowania ‘Krybar’ na Powiślu. Pod pseudonimem ‘Mały’ walczył do ostatnich dni kapitulacji Powiśla. Jego zadaniem było obserwować most Kierbedzia, który był w rękach Niemców. Obserwacji dokonywał z posterunku, który mieścił się u Sióstr Urszulanek na ul. Dobrej. AK-owski posterunek mieścił się na górze. Zbigniew jako 18-latek był najstarszy z obserwatorów i dowodził nimi. Codziennie składał raport o ruchach na moście Kierbedzia łącznikom przybyłym z elektrowni. Był łącznikiem na Mariensztacie (tu, o mało co nie został zastrzelony), na Starówce, obsługiwał zrzućy z Londynu, walczył na posterunku na Dobrej. Czytali Biuletyn Informacyjny, słuchali polskich komunikatów radiowych. Któregoś dnia przeleciało kilka samolotów dokonujących zrzućy dla Powstańców. Jeden z nich leciał od mostu Poniatowskiego w kierunku mostu Kierbedzia. Nie zdążył nic zrzucić, nad mostem Kierbedzia został zestrzelony przez Niemców. Któregoś dnia przepłynęli przez Wisłę polscy żołnierze z Armii Berlinga do pomocy. Zapytali Powstańców jaką mają broń przeciwko atakującym ich czołgom. Kiedy pokazali im ‘koktajle Mołotowa’ powiedzieli ‘Pocałujcie nas w dupę’ i wrócili tą samą drogą do swoich. Siostry Urszulanki opiekowały się dziećmi, rannymi i żywiły wszystkich głodnych. Dzięki temu do końca Powstania Zbigniew był dobrze odżywiony. Pomagał im, mówił, że ‘był

anestezjologiem' tzn. przytrzymywał operowanych na żywo, bez znieczulenia. Gasił, również, pożary po bombardowaniach niemieckich. Ze zbombardowanych domów ludność cywilna przemieszczała się piwnicami i przekopami od strony Sióstr Urszulanek, zakładu księdza Siemca w kierunku mostu Poniatowskiego. Szedł na czele, przy wyjściu z piwnicznego przekopu stali Niemcy, którzy rabowali ludność cywilną odbierając im wszystko co posiadali, zegarki, pierścionki. Na placu stało setki cywilów. Niemców było trzech, jednego zastrzelił kolega, drugi trzymał w ręce granat, Zbigniew mierzył do niego z karabinu. Obaj nie strzelali, zbyt wielu było cywili dookoła. Nadleciał samolot niemiecki i zrzucił bombę blisko, po prawej stronie, Niemcy uciekli, cywile rozpierzchli się szukając schronienia.

Na ulicy Karowej po prawej stronie był szpital, AK kazało ewakuować rannych ze szpitala u Urszulanek. Zbigniew z kolegami przenosił ich i kładł na placu przed budynkiem, ponieważ w środku nie było już miejsca. Leżący chorzy i ranni, prosili, aby ich dobić.

Powstańcy bronili się do ostatniego naboju, szczególnym bohaterstwem wykazali się podczas obrony Elektrowni, regularnie obrzucanej bombami przez Niemców. Poddali się dopiero po rozkazie wydanym przez dowódców AK około 6 września 1944. Wyszli na plac, złożyli resztki broni. Niemcy kazali im iść w kierunku kolei. Był w przejściowym obozie w Pruszkowie, a tam wsadzono ich do wagonów towarowych, wysiedli w Dachau.

Zbigniew wraz z innymi Powstańcami z Powiśla został wywieziony do Obozu Koncentracyjnego w Dachau na tzw. kwarantannę, mówiono im, że jadą do Wiednia. Było to 12.09.1944 roku, nadano mu numer 30082.

4.10.1944 roku około 400 z nich zostało przewiezionych z Dachau do obozu koncentracyjnego Sandhofen- Mannheim (filia obozu koncentracyjnego Natzweiler-Stuthof) i zmuszonych do służalczej, przymusowej pracy w fabryce samochodów Daimler Benz przy produkcji skrzyni biegów. Więźniowie początkowo pilnowani byli przez SS-manów z karabinami z SS Komando, w środku i na zewnątrz hali fabrycznej oraz w obozie. Następnie przejęli ich piloci z Luftwaffe. Komendant obozu – kapitan ogłosił na apelu, że więźniowie są zarejestrowani w Genewie i że będą dostawać paczki żywnościowe z Czerwonego Krzyża. Ucieszyli się, ale niczego nie dostali. Mieszkali w szkole, w klasach do których wstawiono piętrowe prycze. W którąś niedzielę Zbigniew nie poszedł do pracy, nie usłyszał, albo nie rozpoznał swego numeru. Przez parę godzin musiał kucać z rękami do przodu na placu przed szkołą, grozili mu, że go zabiją za sabotaż. Komendant poszedł do wartowni i wydał polecenie, aby go puścili. Polscy kucharze zawołali go do kuchni, tam dali mu jeść. Udało mu się.

Któregoś dnia Zbigniew poszedł do ubikacji. Byli tam już inni więźniowie, którzy wzięli gazety z hal produkcyjnych i poszli do ubikacji założyć je pod pasy, ponieważ było im zimno. Tymczasem Niemcy z biura obserwowali ich, widząc zgromadzenie w toalecie wpadli tam i pobili więźniów. Uciekając przed razami, Zbigniew spadł ze schodów i uszkodził sobie zębra. Stary Niemiec- cywil, któremu podlegał, pracował za niego, gdy z bólu nie mógł się ruszać, a czasami kładł mu kanapkę na taśmę produkcyjną. Po zbombardowaniu obozu, gdy byli w pracy, Zbigniew wraz z innymi zostali przeniesieni do obozu koncentracyjnego w Buchenwald 26.12.1944. Po drodze śpiewali polskie kolędy. Tam zachorował, chciał iść do szpitala. Przebywający tam starsi, polscy więźniowie odradzili mu, aby niemieccy lekarze nie robili na nim doświadczeń, zwłaszcza, że był młody.

Po kilku tygodniach kwarantanny w bloku nr 25, dnia 23.01.1945, z Buchenwaldu przeniesiono ich do obozu koncentracyjnego w fabryce Adlera we Frankfurcie, do przymusowej pracy. Wybrano 20 z nich i nauczono ich spawać, potem pracowali na taśmie. Pracował tam z Holendrem przy składaniu podwozia do samochodów transportowych, w koszmarnych warunkach przez około dwa i pół miesiąca. Tam spali w pomieszczeniach obok hal fabrycznych. Często były bombardowania, musieli zbiegać na dół do schronów. Pilnowali ich SS-mani, któregoś dnia wydali więźniom koce, ponieważ przyjechała delegacja z Czerwonego Krzyża. Następnego dnia, po wyjeździe komisji odebrali im koce. W związku z głodowymi racjami żywnościowymi, zimnem i wyczerpującą ciężką pracą Zbigniew zaczął podupadać na zdrowiu. Bardzo osłabionego przetransportowano do obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen. Poinformowano więźniów, że jadą do sanatorium, załadowano ich do trzech wagonów towarowych, po 60 osób do jednego. Jechali ściśnięci, na stojąco, przez 5 dni, bez jedzenia i wody, wielu z nich zmarło w drodze. Wagony z więźniami dołączono do pociągu transportującego rakiety V1 i V2. Amerykańskie samoloty (eskadra w ilości 8 – 9 samolotów) zaatakowały pociąg, początkowo strzelały do uciekających strażników niemieckich, potem, gdy zauważyli więźniów w pasiakach machających do nich marynarkami, przestali strzelać i odlecieli.

Zbigniew twierdził, że w Dachau było najlepiej, czysto i nie walczyli o jedzenie, w Buchenwaldzie na kwarantannie też był porządek, w Mannheim, a szczególnie w Adlerwerke we Frankfurcie było zimno, brakowało jedzenia, ciężko pracowali i były wszy, ale najgorzej było w Bergen-Belsen, to był obóz śmierci. Bergen-Belsen okazał się być obozem zagłady, dokąd przywożono więźniów na śmierć. Były tam różne narodowości. Warunki w obozie były tak straszne, że panował tam kanibalizm. Część trupów nie miała łydek, niektórzy wygłodzeni śmiertelnie więźniowie jedli je, któregoś dnia, Zbigniew był zaproszony na „uczte”. Wszy były wszędzie, ale w Bergen-Belsen ciała ludzkie były od nich czarne. Niektórzy, wygłodzeni do granic więźniowie, dłońmi zgarniali je ze swoich ciał do ust i jedli je. Zaraz po

przyjeździe przydzielono transport osłabionych z zakładów Adlera do baraku bez prycz, spali na brudnej i mokrej podłodze. Było tłoczno i ciemno, jeśli komuś chciało się do ubikacji, musiałby iść po leżących na podłodze ciałach, często więc więźniowie załatwiali się tam, gdzie leżeli. Większość z nich miała przeziębione pęcherze. Smród był nie do zniesienia. Każdego dnia coraz mniej kolegów wstawalo na poranne zbiórki. Ciała zmarłych więźniów leżały na stosach po lewej stronie baraków, usuwaniem ich zajmowało się inne komando, Rosjanie.

Na zbiórce porannej SS-man wybrał sześciu z nich, między innymi Zbigniewa i przeniósł ich do bloku Nr 1 – roboczego. Tam były prycze, jego mieszkańcy sprząтали obóz, myli łaznie i dostawali za to miskę zupy.

Początkowo Zbigniew miał rąbać drzewo, aby dostać miskę zupy, był tak słaby, że z ledwością podnosił siekiere do góry, a co dopiero rąbać. Kapo podrzucił mu kilka wiórów pod pachę, aby go SS-mani nie zabili. Następnego dnia Rosjanie wsadzili go na taczanke, bo nie mógł już chodzić i wzięli ze sobą do sprzątanego łazni. Lubili go, bardzo dobrze mówił po rosyjsku i szanowali go za walkę z Niemcami, nazywali go 'polskim partyzantem'.

Gestapowcy urządzali sobie zabawy, kucharze wołali więźniów na supę do kuchni, a za rogiem stali gestapowcy z pałami i bili przybytych. Kiedyś rozdawali im chleb z okazji jakiegoś niemieckiego święta. Zbigniew był w pierwszym rzędzie, od tyłu głodni napierali do przodu, pchając ich. SS-mani tłukli pałami tych z przodu, wtedy dotkliwie pobili go po głowie, był cały spuchnięty.

W kwietniu od paru tygodni słychać było ostrzeliwania artyleryjskie. Jozef Kramer, komendant obozu postanowił oczyścić obóz. Przed barakami leżały stopy trupów. Kazał wykopać bardzo głęboki dół i zagnał wszystkich żywych do noszenia trupów. Byli bardzo słabi, w czwórke ciągnęli jednego trupa. Musieli uważać, aby nie wpaść do dołu. Ci którzy wpadli, nie byli w stanie z niego wyjść.

15 kwietnia 1945 roku Zbigniew stał przy bramie obozu podtrzymując się jej prawą ręką i nagle podjechał na motorze angielski patrol. Zbigniew, ostatkiem sił, poszedł do rosyjskich więźniów i powiedział im, że Anglicy przyjechali, a następnie przewrócił się i zemdlął z wyczerpania. Anglicy z Brytyjskiej Królewskiej Artylerii wyzwolili obóz.

Rosjanie, myśląc, że Zbigniew nie żyje, wrzucili go na stos ciał zmarłych więźniów. Odnalazły go tam znajome więźniarki obozu, sanitariuszki z Powstania Warszawskiego, które ściągnęły go ze stosu ciał i przy pomocy Anglików odtransportowały go do szpitala w Bergen (niestety nie pamięta ich imion). Przebywał tam parę miesięcy. Angielskie pielęgniarki nazywały go więźniem 'X', ponieważ stracił całkowicie pamięć i nie wiedział kim jest. Uczył się chodzić, powoli wracał do zdrowia, ale pamięć mu nie wracała. Po wyjściu ze szpitala przeszedł do obozu w Celle. Chciał wracać do Polski, wsiadł do samochodu z Rosjanami, słysząc co mają do zaoferowania Polakom, uciekł z samochodu. Przez jakiś czas żywili go Niemcy z okolicznej wsi, potem wrócił ponownie do obozu w Celle, gdzie został rozpoznany przez kolegę z Dachau, który poinformował go jak się nazywa i kim jest. Ponownie wrócił do szpitala, gdzie go dobrze odżywiano i leczono, tym razem jako Zbigniewa Muszyńskiego, jeńca wojennego. Pamięć szczęśliwie wróciła.

Po powrocie do Celle wstąpił do wojska, do Kompanii Wartowniczej, działającej przy Armii Amerykańskiej w Mannheim Kaefertal. Dowódcą był jego kolega z Buchenwald kpt. Czuber. Ukończył kilka kursów Wartowników Wojskowych i dowodził polskim plutonem wartowniczym działającym przy Armii Amerykańskiej. Między innymi, dowodził plutonem wartowników, który prowadził kolumnę jeńców niemieckich do obozu w Dachau. Rok wcześniej, będąc jeszcze więźniem w Dachau śniło mu się, że miał skrzydła i wylatywał ponad bramą z obozu, a potem, że wprowadzał kolumnę Niemców do obozu, przechodząc przez bramę w Dachau. Koledzy go obudzili, bo krzyczał przez sen, opowiedział im co mu się śniło. Sen ten spełnił się.

Postanowił się uczyć. Płacił swoim przydziałem papierosów niemieckim profesorom za uczenie go matematyki i fizyki, przerabiał z nimi całki i różniczki. W sierpniu 1945 r. do kompanii przyszedł list, że kto ma dużą maturę może rozpocząć naukę w Polskiej Wyższej Szkole Technicznej w Esslingen Neckar. Nie miał, postanowił zdać egzamin wstępny. Zdał egzamin w Stuttgarcie z bardzo dobrym wynikiem przed kilkusobową komisją egzaminacyjną, był jedynym zdającym. Pracował w Gwardii Wartowniczej w Ludwigsburg i rozpoczął naukę. Codziennie dojeżdżał pociągiem z Ludwigsburgu do Esslingen i z powrotem do pracy w biurze KW. Studiował 3 lata, służąc jednocześnie w Kompanii Wartowniczej. Kiedy służył w KW w Ludwigsburg, 4 kompanie pilnowały kilka tysięcy jeńców niemieckich, mieli około 60 karabinów maszynowych. Któregoś dnia przyszedł amerykański kapitan i poprosił o przydział pięciu jeńców niemieckich do pracy – do sprzątanego. Jeden z jego wartowników zabrał 5 więźniów do miasta do pracy. W tłumie cała piątka uciekła. Wieczorem wszyscy wrócili z koszykami z jedzeniem. Zbigniew był tak zadowolony, że nie musiał zgłaszać ucieczki, że nawet im nie zarekwirował jedzenia z tych koszyków. No cóż, gdyby to Zbigniew uciekł rok wcześniej, z pewnością by nie żył, Niemcy nie mieliby żadnych skrupułów.

Będąc w Gwardii Wartowniczej w Ludwigsburgu wozził niemieckich jeńców na przesłuchania do Norymbergii. Zbigniew emigrował do Australii w 1948 roku, tu musiał odpracować dwa lata przy wyrąbie lasu, a następnie pracował jako technik ortodonta. Jego pasją były konie, hodował je i trenował.

Fragmety wspomnień Pana Zbigniewa spisane w artykule pt. „Obozów koncentracyjnych nie było” przez Annę Lilpop i Urszulę Celińską–Mysław, 2018 r.

Chłopiec z Wołynia

(Wiersz napisany w hołdzie dla bohatera –

Zbigniewa Muszyńskiego pseudonim „Mały”)

*Powstańcie z krzesel, schyłcie głowy, przed bohaterskim
Chłopca czynem,
który za naszą, piękną Polskę, zostawił ścieżki wsi rodzimej.
Matką Emilia, ojciec Marcel, kochali synów ponad życie,
lecz nie wiedzieli, co ich spotka, gdy przyjdzie bić się za Ojczyznę.*

*Dzieckiem był prawie, gdy mu przyszło - do partyzantki, wzorem brata.
by broń na wozie, w kupie gnoju – sprytnie kolegom swym dostarczać.
„Pirat” na koniu mknął przez lasy, dowoził armii informacje,
był pośrednikiem lasu z miastem, liczyły się Ojczyzny racje.*

*Był świadkiem rzezi na Wołyniu, gdzie stracił wielu sercu bliskich,
by raz niejeden straszny widok miał się po nocach chłopcu przysnić.
I z partyzantką ruszył dalej, na lewo – Bugiem na Hrubieszów,
skąd się przedostał do stolicy, walcząc w powstaniu - na Powiślu.*

*Dowodził grupą młodych chłopców, obserwowali most Kjerbedzia.
Ze wróg przewagę ma ogromną, o tym dokładnie Zbyszek wiedział.
Walczyli dzielnie, aż do końca, gdy padł ostatni rozkaz wodza:
„kapitulacja” – gorzkie słowo – w sercach żołnierzy - bojaźń, trwoga.*

*Potem transporty i obozy, śmierć czyhająca na zakręcie,
gdzie umierali po kolei - w torturach, głodzie, strasznej męce!
Jeden za drugim – pięć obozów! Gehenna tamtej strasznej chwili,
gdy w Bergen-Belsen ciała ludzkie zjadały wszy i kanibalizm.*

*Dziś nie wyspiewam pieśni nutą. Dziś wagi słowa nie odnajdę.
Tego, co przeszli, co przeżyli, dziś nie odtworzę wiersza wersem.
Powstańcie z krzesel, schyłcie głowy, przed bohaterskim chłopca czynem.
Dla nas odległą już historia, a w duszy jego - ciągle przy nim.*

*Zbigniew zachował w sercu pokój, wybaczył nawet wojnie zbrodnie,
dom swój zbudował w ciszy buszu, przeżył spokojnie, przeżył godnie.
Miłość w nim płonie ponad wszystko – do świata, ludzi i do koni.
„Nie jestem żadnym bohaterem” - tak mówią tylko ludzie skromni.*

Autor wiersza – Danuta Duszyńska nick „australijka”

